

Biblioteka do weryfikacji

TEKST I ZDJĘCIA MIROSŁAWA ŁOMNICKA

Beata Stasińska jest osobą rozpoznawalną w środowisku polskiej książki. Jej wieloletnia praca na rzecz budowania marki W.A.B., lansowania polskich autorów, promowania czytelnictwa uczyniła z niej postać wyrazistą i medialnie głośną. Stała się instytucją kultury samą w sobie.

Kulturowy gen awansu społecznego

Tak mówi o źródłach swojego zainteresowania książkami. Ojciec jako jedyny z rodzeństwa ukończył studia, jego matka wypożyczała książki z wiejskiej biblioteki.

– Babcia czytała Sienkiewicza na zmianę z Kraszewskim. W naszym domu książek nie było dużo, ale jako dziecko byłam zapisana do trzech wypożyczalni. Z czasem kupowałam książki, bywało, że z pieniędzy przeznaczonych na szkolne obiady.

Z lektur dziecięcych szybko wyrosła, w pamięci została bajka Jana Brzechwy „Opowiedział dzieciom sowie”, którą znała na pamięć. Podobnie było z powieściami dla

młodzieży. Szybko sięgnęła po bardziej ambitne, dla dorosłych.

– Tata, zakochany w języku hiszpańskim, którego zaczął się uczyć, zbierał literaturę iberyjską i iberoamerykańską.

Rodzice do Warszawy zawędrowali w latach pięćdziesiątych. Za chlebem. Mama z południowego Mazowsza, a ojciec z zachodniego Podlasia.

– Niedawno odnalazło się w bibliotece moich rodziców pierwsze wydanie legendarnej książki Françoise Sagan „Witaj, smutku” i pierwsze powojenne wydanie „Marty” Elizy Orzeszkowej. Podczytywałam je, będąc jeszcze w szkole.

Nie jest typem czytelnika, który zachowuje w pamięci fabułę książek.

– Zapamiętuję wrażenia i sceny. Zaczęło się od Saganki, a skończyło na Simone de Beauvoir. Od „Pamiętnika statecznej pani” po „Mandarynów”. Niewiele z tego mogłam zrozumieć, ale zostało wrażenie i głód innego świata, do którego gorąco zatęskniłam.

Kulturowy gen awansu społecznego był siłą sprawczą, u ojca przejawiał się w nauce języków obcych,

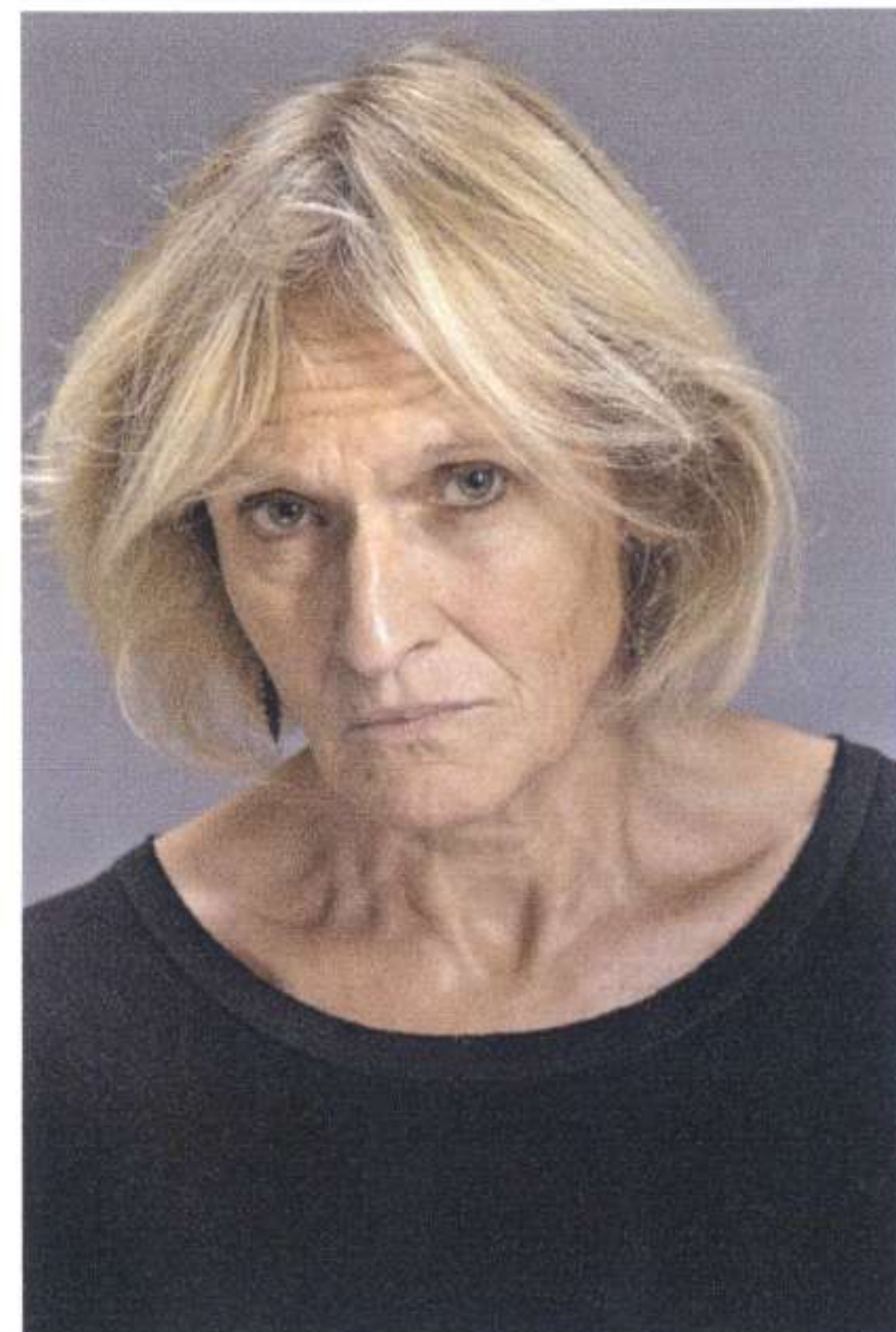


foto. Andrzej Świątek

czytaniu prasy i książek oraz w tłumaczeniach. Jeszcze w czasie wojny, w skrajnie trudnych warunkach, nauczył się dwóch języków obcych. Do systemu politycznego, w którym przyszło mu żyć, miał stosunek krytyczno-lękliwy, ale znalazł swoją niszę niezależności. Tłumaczył teksty kryminologiczne z trzech języków. Córki uczyły się dobrze, przewodników duchowych szukały już

poza domem. Krąg Beaty to znacznie starsi koledzy i koleżanki, którzy podsuwali jej książki, zabierali na Spotkania Teatralne czy do Dyskusyjnego Klubu Filmowego w Pałacu Młodzieży. Przysłuchiwała się ich niekończącym się dyskusjom o wyborach pomiędzy Tolstojem a Dostojewskim, czy Witkacym a Gombrowiczem.

– Prowadziłam podwójne życie, ale byłam dobrą uczennicą. Startowałam w olimpiadach i dzięki nim dostałam się na studia. Polonistki, i to ►

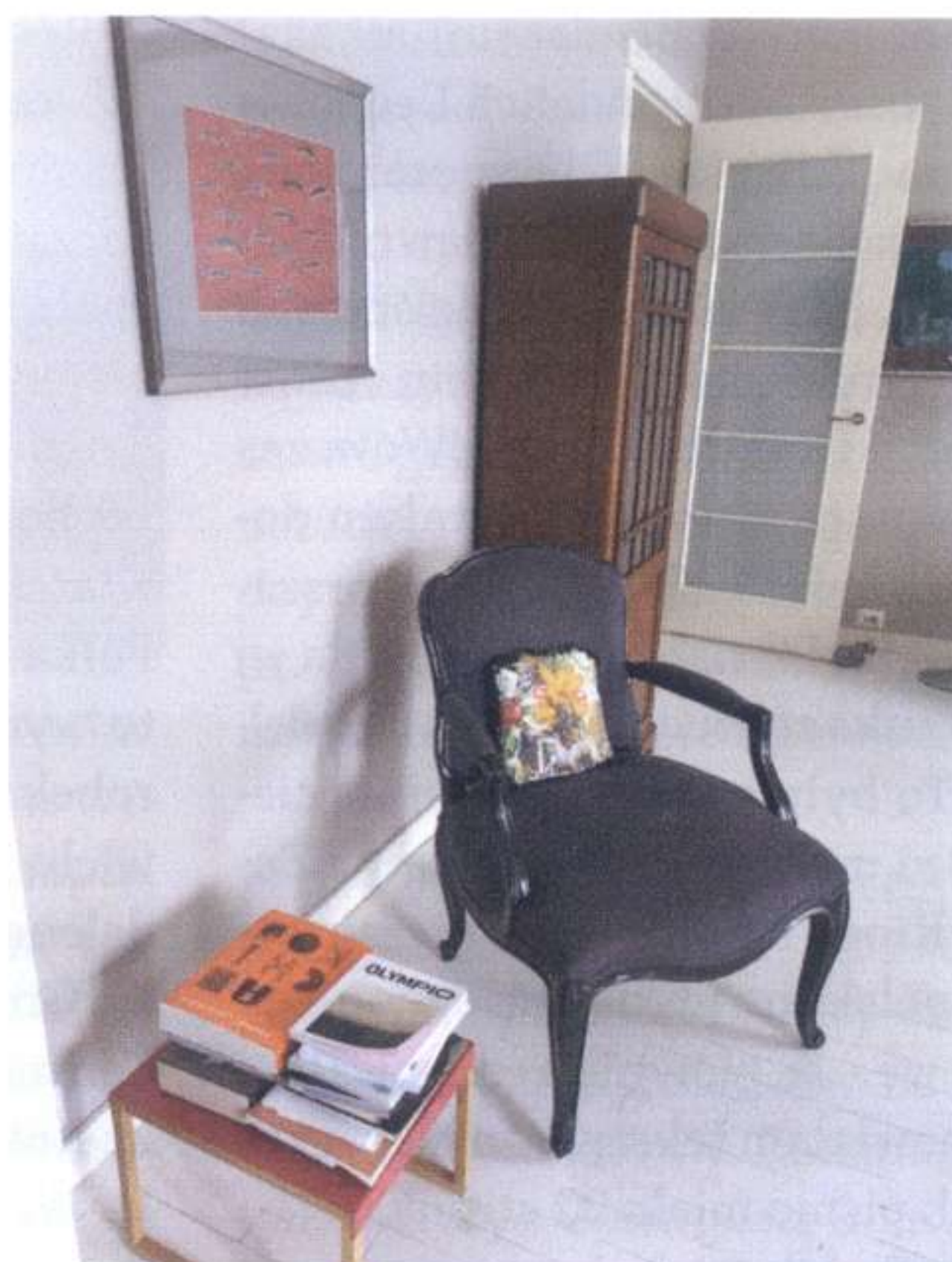


zarówno w szkole podstawowej, jak i w liceum, chętnie sugerowały mi lektury, bywało, że z literatury emigracyjnej. Książki zakazane jak „Mój wiek” Aleksandra Wata czy choćby niewydawany latami Gombrowicz inaczej wówczas smakowały.

Beata Stasińska, opisując tamte lata, podkreśla, że wydawcy z większą starannością wydawali książki, szukali wartościowej literatury, zmagali się z cenzurą, ale wymóg zysku nie był tak znaczący jak dziś.

Dojście do finału olimpiady polonistycznej dało Beacie Stasińskiej miejsce na polonistycę.

– Zostałam studentką polonistyki trochę z lenistwa, chciałam pójść na teatrologię, która świeżo otworzyła się na Miodowej, ale wybrałam dłuższe wakacje. Na polonistycę szybko okazało się, że lenić się nie można; jak policzyliśmy z moim przyjacielem, aby przerobić całą listę obowiązkowych lektur, należałoby czytać ponad 700 stron dziennie. Nie wykonalne. I w dodatku zaczęła się Solidarność, samorządy na uczelni i spotkania w Warszawskim Kole Polonistów. Byłam w miarę pilną studentką, dużo czytałam, ale bardzo selektywnie. Nie wiem, jak znajdowałam czas, by czytać dla przyjemności, chodzić do kina i teatru, jeździć na wystawy, na przykład na „Polaków portret własny” do Krakowa. Zaczęłam studia w 1979 roku i już po roku porwał nas wir Polski posierpniowej. Wolność i demokracja stały się ważniejsze od książek. Przerwał to stan wojenny. Dla mnie wielkim formatującym przeżyciem było prywatne seminarium u prof. Ryszarda Przybylskiego, na którym znalazłam się z grupą wybranych studentów. Fascynacja tym humanistą z innej orbity zaczęła się od lektury książki „Dostojewski i »przeklęte problemy«”. Skończył się dramatycznie polski karnawał wolności,



a my, wybrańcy, przez dwa lata dyskutowaliśmy rozdział po rozdziale jeszcze niewydaną jego książkę „Klasycyzm albo prawdziwy koniec Królestwa Polskiego”, patrząc na obrazy Jerzego Nowosielskiego, zdjęcia Nadzieży i Osipa Mandelsztamów wiszące w mieszkaniu profesora, słuchając opowieści o latach młodości w powojennej Polsce. Akurat wtedy profesor wydał we Francji esej o poezji Mandelsztama pt. „Wdzięczny gość Boga”.

Tuż przed stanem wojennym, jeszcze jako studentka, Beata Stasińska rozpoczęła pracę w miesięczniku „Meritum”, założonym wraz z grupą publicystów, pisarzy i akademików przez prof. Andrzeja Mencwela. Ukazały się tylko dwa numery i pismo dekretem Jaruzelskiego zostało zamknięte. Drugi numer wypełniły duże fragmenty powieści Igora Newerlego „Zostało z uczyty bogów”. 13 grudnia 1981 roku był dla Stasińskiej, jak i wielu innych, datą graniczną. Wyprowadziła się z domu i musiała sama się utrzymać. Z pomocą przyszedł jej promotor, Andrzej Mencwel, który dowiedział się, że Igor Newerly pisze nową powieść i potrzebuje asystentki.

– U Newerlego pracowałam dwa i pół roku. Przekopywałam archiwa i biblioteki, czytając źródła o Syberii i zesłańcach, szukałam odpowiedzi na zadane tematy u ekspertów – od



językoznawców po historyków społeczności. I co dwa tygodnie przychodziłam z notatkami, których ślady znajdowałam później w przepisywanych przeze mnie na czysto kartkach powieści „Wzgórze Błękitnego Snu”. Gdy powieść się ukazała i moja misja się zakończyła, nadal jeszcze odwiedzałam pana Igora. Myślał o wspomnieniowej książce o obozach koncentracyjnych, która miała pokazać inny ich obraz niż ten, który znamy z opowiadań Tadeusza Borowskiego. Newerly miał bardzo ciekawe życie. Z dzieciństwem w Białowieży, doświadczeniem wojny i rewolucji w Rosji, z której uciekał przed wyrokiem. Znał Janusza Korczaka i dużo o nim opowiadał. Dyskutowaliśmy o tym, co się dzieje w kraju, o książkach, polityce i Kościele, do których miał duży dystans. Przestrzegał przed, jak to mówił, „czarnym i czerwonym” i obawiał się, że trafię do więzienia. Namawiałam go wówczas, aby wydał „Zostało z uczyty bogów” w podziemnym wydawnictwie bez cięć cenzury i w paryskiej „Kulturze”, u Giedroycia. Przyszłam do niego z Janem Walcem z Niezależnej Oficyny Wydawniczej, gdzie w końcu książka się ukazała. Do dziś jest często wznawiana.

Wówczas, jeszcze jako Beata Pogorzelska, zaangażowała się w podziemny ruch wydawniczy, pracowała w piśmie „Wola”. Polonistykę ▶

zakończyła pracę magisterską o „Pamiętnikach 1870-1914” Stanisława Stempowskiego. Pamiętniki te ukazały się dzięki Marii Dąbrowskiej w 1953 roku w Ossolineum, ale bez notatek autora do końcowych rozdziałów, które nigdy nie powstały.

– Znalazłam je w archiwum Stempowskiego, w dziale rękopisów w bibliotece uniwersyteckiej. Jerzy Giedroyc dwa pominięte przez Dąbrowską fragmenty, dotyczące rewolucji bolszewickiej, wydrukował w „Zeszytach Historycznych” i zapewniał mnie, że wbrew krążącej legendzie ciągu dalszego pamiętników nie ma. Stempowski, Polak w dwóch rządach Petlury, daje w nich świadectwo zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców. Dziś czyta się je jak przestrozę przed kolejną zaprzepaszczoną szansą.

Książka w życiu zawodowym

Po studiach Beata Stasińska znalazła kolejną pracę związaną z książkami, tym razem w Muzeum Literatury, w dziale rękopisów. Podjęła podyplomowe studia edytorstwa i współpracę z podziemnym wydawnictwem PoMost. Tam udało się jej wydać pierwszą krytyczną książkę o Lechu Wałęsie, napisaną przez Jarosława Kurskiego, wówczas byłego rzecznika prasowego Wałęsy. W PoMoście, gdzie pracowała razem

z Adamem Rysiewiczem, ukazał się wybór korespondencji Leopolda Ungera „Z Brukseli” i wspomnienia Andrieja Sacharowa. Wydawnictwo PoMost, jak większość podziemnych oficyn, nie zdało egzaminu transformacji i znikło z rynku. Wówczas współpracę w nowo powstałym dodatku o książkach do „Życia Warszawy” – „Ex Libris” zaproponowała jej koleżanka ze studiów, Beata Chmiel.

– To były cudowne lata i najciekawsza moja praca. Robiliśmy z Beatą i Kingą Dunin pismo niezależne i na polskim rynku prasowym wyjątkowe. Ja głównie redagowałam i zamawiałam teksty. W najlepszych latach pismo miało 32 strony.

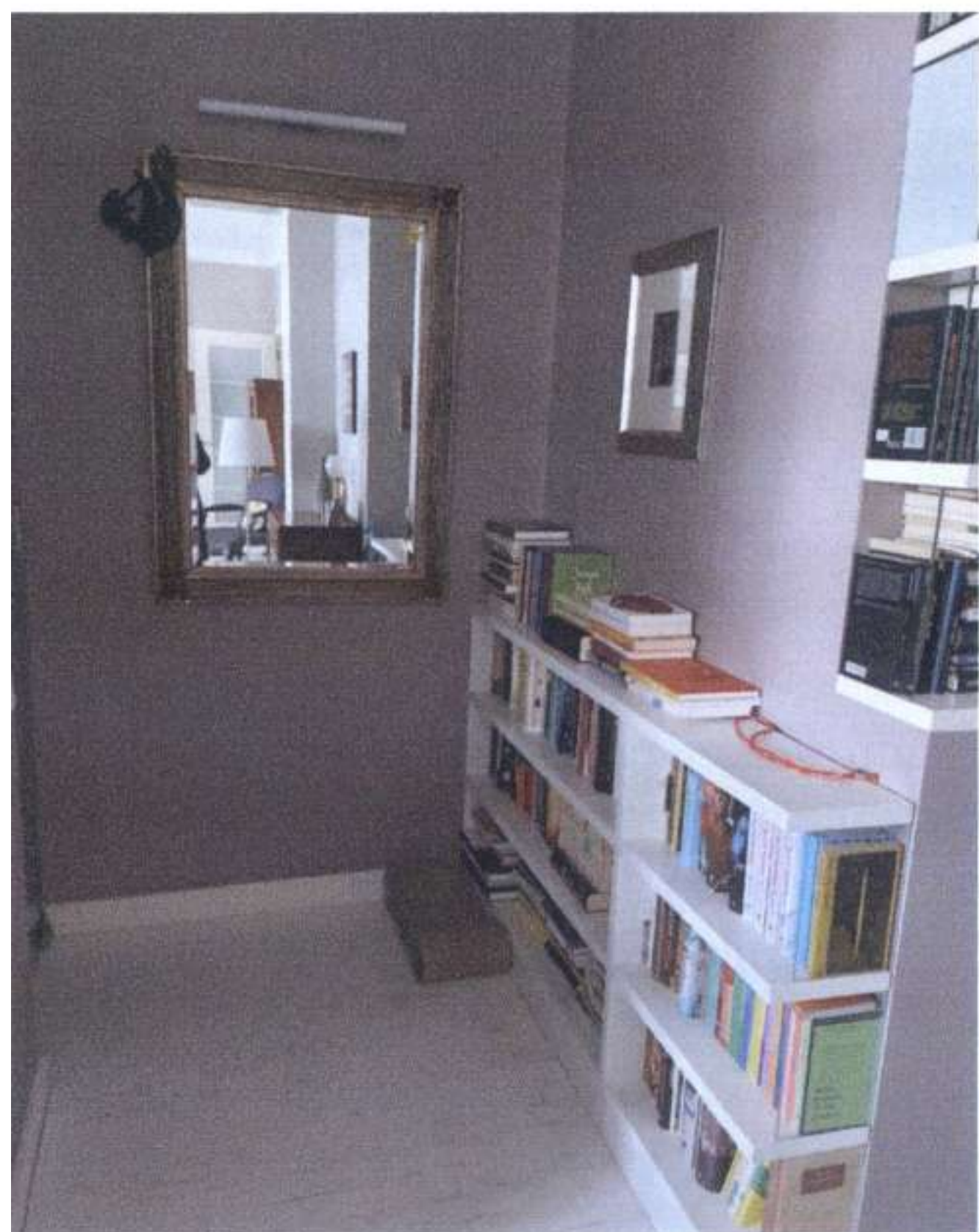
W „Ex Librisie” ukazywały się recenzje książek wydawanych w kraju i za granicą, pionierskie nierzadko teksty o nowych zjawiskach w Polsce jak feminizm, neoliberalizm. Niestety, wraz ze zmianą właściciela „Ex Libris” przestał się ukazywać. Żadna inna gazeta w Polsce nie chciała mieć takiego dodatku, żaden minister kultury nie widział potrzeby takiego pisma. Ale legenda „Ex Librisu” żyje nadal. Beata Stasińska zachowała niewiele archiwalnych egzemplarzy pisma, większość zaginęła w trakcie przeprowadzek. Praca w redakcji pisma branżowego „Notes Wydawniczy”, które wypączkowało z „Ex Librisu”, nie przynosiła już takiej satysfakcji.

Równolegle do zajęć dziennikarsko-redaktorskich płynął w życiu Stasińskiej nurt wydawniczy. Na początku lat dziewięćdziesiątych poznała swoich przyszłych partnerów biznesowych i razem stworzyli wydawnictwo W.A.B., którego nazwa pochodzi od pierwszych liter imion właścicieli: Wojciech, Adam i Beata. Półka z książkami wydanymi przez to wydawnictwo to jej życiowy dorobek. Zaprosiła do wydawnictwa wielu znanych dziś autorów: Magdalenę Tulli, Olgę Tokarczuk, Manułę Gretkowską, Wojciecha Kuczoka, Tomasza Piątka, Joannę Bator, Marka Krajewskiego, Katarzynę Grocholę. Wydała Imre Kertésza, Mo Yan czy Alice Munro – zanim ci pisarze dostali Nobla. „Gnój” Kuczoka dostał Nagrodę Nike, „Zwał” Shutego czy „Czwarte niebo” Sieniewicza wzbudzały dyskusje.

– To było wydawnictwo właściwie bez pieniędzy. Te trzeba było dopiero zarobić. Stąd decyzja o wydawaniu poradników medycznych. Aż nastał czas, kiedy można było robić to, co w fachu wydawniczym najciekawsze: szukanie, wprowadzanie nowych autorów, zjawisk i książek. To w W.A.B. ukazał się „Prawiek i inne czasy” Olgi Tokarczuk, cztery tomy prozy Magdaleny Tulli, książki Manueli Gretkowskiej, Wojciecha Kuczoka, Piotra Siemiona, później Jerzego Sosnowskiego i Jacka Dehnela.

To był powolny wzrost. Odnieśli sukces, bo zajęli się niezagospodarowanymi częściami rynku: polscy, nieznani autorzy, zagraniczni, ale niewydawani w Polsce i nie tylko amerykańscy. Wprowadzili serie pionierskie: „Mroczną Serię” z kryminałami, „Serię z Miotłą”, w której ukazywała się ambitna literatura pisana przez kobiety, serię reportaży, humanistyczną i klasyki XX wieku (seria „Nowy Kanon”). Inspirujące były dla niej kontakty z wydawcami zagranicznymi i tłumaczami.

Ze współnikami rozstała się w 2010 roku, wtedy włączyła się w budowanie ruchu społecznego Obywatele Kultury, który doprowadził do podpisania „Paktu dla





Kultury". Od sierpnia 2011 roku, kiedy większościowe udziały w wydawnictwie W.A.B. kupił Empik, znów pełniła funkcję prezesa wydawnictwa, od stycznia 2013 roku została członkiem zarządu i redaktorem naczelnym Grupy Wydawniczej Foksal, w skład której weszły oficyny W.A.B., Wilga i Buchmann. Z GW Foksal definitywnie rozstała się w 2017 roku. Wtedy założyła agencję literacką. Korzystając z modelu anglosaskiego, pracuje głównie z autorami mniej znanymi, towarzysząc autorowi często od pomysłu, pracując z nim nad tekstem, by następnie szukać wydawnictwa i pilotować książkę i autora przez kolejne tytuły.

– Reprezentuję Martynę Bundę, z którą współpracuję już nad trzecią książką, Piotra Siemiona i Edwarda Pasewicza.

„Nieczułość” Bundy była jednym z najgłośniejszych debiutów literackich, historia tragicznych losów matki i jej trzech córek w brutalnych czasach wojny i początków PRL została nagrodzona Nagrodą Literacką Gryfia oraz była nominowana do Nike. Powieść jest tłumaczona na niemiecki, ukraiński, francuski, węgierski i czeski. Agencja reprezentuje też autorów non fiction – Piotra Majewskiego, Jakuba Szczęsnego czy Klementynę Suchanow.

W 2018 roku Stasińska została agentką Oksany Zabuzko, której książki znalazła wcześniej dla W.A.B. Reprezentuje spadkobierców Jarosława Iwaszkiewicza i Marii Nurowskiej. Pracuje z takimi autorami jak Edward Pasewicz, który w zeszłym roku za powieść „Pulverkopf” otrzymał Literacką Nagrodę Europy Środkowej Angelus. To mroczna,

wielokulturowa saga o pogmatwanych losach Polaków, Żydów i Niemców. Piotrowi Siemionowi pomogła wydać dystopijną „Bella, ciao”, pracuje z Klementyną Suchanow, autorką i aktywistką polityczną działającą w Ogólnopolskim Strajku Kobiet, autorką reportażu opisującego międzynarodową historię buntu kobiet pt. „To jest wojna. Kobiety, fundamentaliści i nowe średniowiecze”.

Nowoczesna biblioteka

Wszystkie biblioteki Beaty Stasińskiej miały swoje siedziby na warszawskim Mokotowie. Zmieniały się tylko adresy z Górnego na Dolny Mokotów. Jej drugi mąż, syn wieloletniego wicedyrektora Domu Książki, miał w domu ogromny księgozbiór i gdy małżonkowie zamieszkali razem, a każdy przywiózł swoje książki, część księgozbiórów pokrywała się. Mało tego, gdy później wspólnie zmieniali mieszkanie, jego poprzedni właściciele mieli taką samą bibliotekę jak oni. To były czasy, gdy większość domów inteligenckich była pod tym względem podobna, z wyjątkiem kolekcji bibliofilów, którzy poruszali się sobie znanymi drogami.

Księgozbiór, który opisuję, ulokowany w starej, mokotowskiej kamienicy, jest szóstą biblioteką Beaty Stasińskiej. Wymyślona przez nią, zaprojektowana przez przyjaciółkę projektantkę. Nowoczesna, dobrze wkomponowana we wnętrze, pojemna i wygodna. Mieści jedną dziesiątą jej wszystkich zbiorów. Drugie tytuły, w pudłach, zalega w piwnicy. Beata Stasińska nieustannie robi selekcję, każda przeprowadzka łączy się z eliminacją, książki oddaje znajomym, a od paru lat regularnie, raz w roku, przekazuje do więzienia. Jej biblioteka z konieczności w dużej mierze była zasilana w pozycje, które pojawiły się na jej drodze jako wydawcy.

– Dzisiaj szukam oddechu, czytając klasykę, sięgam po nią, kiedy znajdę wolną chwilę, czyli

rzadko. Czytam, a raczej podczytuję ostatnio François Rabelais’go. Przed kilkoma laty wróciłam do Marcela Prousta, którego dziś czyta się zupełnie inaczej. W tomach „W poszukiwaniu straconego czasu” znajduję finezyjnie rozpisaną diagnozę czasu i tego, co dopiero się wydarzy.

Beata Stasińska opowiada, że śledząc zachodnie i chińskie rynki, zauważyła wielki powrót klasyki dwudziestowiecznej. W Chinach na listach bestsellerów jest Marquez.

– My mamy problem z wydaniem książek najbardziej znanego polskiego autora, który pisał po francusku, czyli Jana Potockiego, znanego głównie z „Rękopisu znalezionego w Saragossie”.

Jej biblioteka ułożona jest tematycznie. Pierwsza część to wspomnienie zainteresowań teatrologicznych, historią sztuki. Następnie – obszerna część biograficzna, w dużej mierze zapełniona przez książki wydane przez W.A.B. w serii „Fortuna i Fatum”, życiorysy jednostek wybitnych, m.in. A.A. Milne’a, Adama Mickiewicza, Alberta Camusa czy biografia Jana Potockiego napisana przez François Rosseta i Dominique Triaire. Kolejny obszar zainteresowań Beaty Stasińskiej to książki z szeroko rozumianej filozofii i socjologii, dopełnione przez serię „Z wagą” W.A.B., w której wydawano eseje poświęcone religii, historii

